Pczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanęgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śąska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia. G. Szylinga. Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedziel

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XV. **WARSZAWA, dnia 29 kwietnia 1934 r.** **Nr. 17.**

TREŚĆ: Duch prawdy. — Dwa bieguny. — Quo vadis, Ecclesia Evangelika? — Powstanie i rozrost szkółek niedzielnych. — Z podróży duszpasterskich. — W obliczu zjazdu ewangelickiej młodzieży słowiańskiej. — Korespondencja z Zawiercia. — Sprawa dachu kościelnego. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Porządek nabożeństw. — Radjo.

Duch prawdy

Jan 16. 73. „Lecz gdy przyjdzie on, Duch prawdy, wprowadzi nas we wszelką prawdę: bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie i przyszłe rzeczy oznajmi wam".

To, co ongi z szyderstwem i pogardą wypowiedział Poncjusz Piłat wobec Jezusa: „Co jest prawdą?" — pozostało do dnia dzisiejszego dla wielu pewnego rodzaju wyznaniem. Gdyż pomimo olbrzymiego postępu wiedzy, pomimo triumfów odnoszonych przez ducha ludzkiego, pomimo zawrotnych wyżyn, na jakie wdarli się pionerzy myśli, nawet na krok nie zbliżyła się ludzkość do rozwiązania odwiecznych zagadek i do odnalezienia odpowiedzi na pytanie Piłata. Chwilami ma się wrażenie, jakgdybyśmy wędrowali po przez olbrzymi zamek o niezliczonych komnatach. Każdorazowo, gdy otworzą się drzwi jedne, i sądzimy, że oto jesteśmy u celu, spostrzegamy drzwi nowe, i gdy i te wreszcie zostaną przez nas otwarte, stoimy przed jeszcze innymi, i tak bez końca. Prowadzi to częstokroć do rozprawy, i niejeden po wieloletniej pracy w służbie wiedzy zwątpił w możliwość zrozumienia owych odwiecznych, podstawowych zagadnień świata i życia. Szczególnie w obecnych czasach wielu, nie znajdując sensu i celu życia, załamując się pod brzemieniem niedoli i cierpienia — kończy z życiem. Nie widzą oni prawdy na ziemi, więcej, odrzucili wogóle wiarę w jej istnienie. W ten rozgwar skłóconych i pełnych zwątpienia głosów wkracza prześwięta postać Tego, który z niesłychanem występuje uroszczeniem, że On nie tylko zna prawdę i ją posiada, lecz że sam jest tą prawdą.

W wierszach poprzedzających tekst nasz jest mowa o rozstaniu się Jezusa z uczniami, których wprawdzie opuścić musi, ale którym pozostawia bogatą spuściznę. Zapowiada im ducha prawdy, który ich wprowadzi we wszelką prawdę i odsłoni im przyszłe rzeczy. Nie znaczy to, iż da im odpowiedź na wszystkie pytania i odsłoni im to, co Bóg w swej mądrości ukrył przed nami, lecz ma nam wyraźnie i jasno objawić wszystko, co służy ku naszemu zbawieniu i szczęśliwości.

Gdybyż to ludzie nie każdemu wierzyli duchowi. Wszak otrzymaliśmy nieomylny znak, według którego możemy zbadać rodzaj ducha. Powiedziane jest: „Bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie" i w następnym wierszu: „On mnie uwielbi" — co znaczy, iż duch ten nam coraz wyraźniej i zrozumialej, coraz jaśniej i piękniej ukazywać będzie Chrystusa. Tam, gdzie postać Chrystusa znajduje się w ośrodku ludzkiego myślenia i życia, tam gdzie widzimy Go w całym majestacie, jako niewyczerpane źródło pociechy — tam jest prawda. Lecz któż z nas zna prawdę, całkowitą prawdę? Żaden, ponieważ nikt nie posiada całego Chrystusa. Ale im chętniej Go do serc przyjmujemy, im większą wyznaczamy mu rolę w naszej jaźni i życiu, tem pewniej wkracza do serc naszych prawda i zawłada niemi. Od dwuch tysięcy prawie lat zabiegają najuczeńsi i najmędrsi o poznanie tej prawdy Jezusowej, żaden jednak nie mógł o sobie powiedzieć, iż udało mu się Pana całkowicie zrozumieć i przeniknąć. Coraz to nowe prawdy znajdowano u Niego. Najstarszy zbór poprzestawał na Jego dziele, późniejsze pokolenia starały się przeniknąć tajemnicę Jego osoby, reformacja uznała za najważniejsze usprawiedliwienie z wiary, pietyzm zaś próbował kłaść nacisk na życie chrześcijańskie. Nasze wreszcie czasy zdradzają szczególne zainteresowanie dla ludzkiej strony Jego osoby. A któż da nam pewność, że z każdem nowem stuleciem nie odnajdzie w Nim ludzkość coraz to nowych skarbów? Sądzę, jednak że nigdy nie przyjdzie czas, który mógłby z dumą powiedzieć, iż wyczerpał całą głębię Ewangelji, i że nigdy prawda Chrystusowa nie stanie się zbędną.

Gdybyśmy tylko te skarby mądrości i poznania Bożego, które zawarte są w Piśmie Św. i w Chrystusie nauczyli się oglądać własnemi oczyma. Gdybyśmy porzucili stary przesąd, jakobyśmy wiedzieli wszystko co niezbędne jest ku naszemu zbawieniu. Niemasz nic gorszego, jak przesyt duchowy i nic groźniejszego, jak za-

rozumiałość, która wynosi siebie ponad Tego, któremu najlepsi wszystkich czasow oddali swe serce i życie.

Panie, daj nam swego Ducha Sw. aby nas wprowadził we wszelką prawdę. Wskaż czego nam brak jeszcze i pozwól nam z Jego pełni czerpać łaskę za łaskę i światło za światło. Kto bowiem Ciebie ma, wszystko posiada. Amen.

X. J. T.

X. J. Tyc.

Dwa bieguny

W rozgwarze walk kościelnych, rozgrywających się od dłuższego czasu na terenie Niemiec, walk pomiędzy narodowymi socjalistami, a zwolennikami dotychczasowych porządków (ksiąg wyznaniowych i ustroju) w kościele, niejednokrotnie rozbrzmiewają dramatyczne akcenty. Przypuszczam więc, iż zainteresuje niejednego z czytelników posłuchać mów programowych, wygłoszonych w ostatnich czasach przez wybitnych przedstawicieli tych dwóch zwalczających się obozów.

Jako pierwszego przytoczę nowoobranego biskupa Hamburga, narodowego socjalistę, Franciszka Tügla, jako drugiego D. Kocha, laika, prezesa synodu prowincjonalnego Westwalji, zwolennika starego demokratycznego ustroju Kościoła. Obydwaj ci mężowie, dadzą nam w swych mowach obraz dwuch różnych na kościół poglądów. a zarazem obraz tych metod, jakie używane są przez stronnictwo rządowe dla przeprowadzenia swych celów.

Mowa biskupa F. Tugla jest mową wygłoszoną 5 marca b. r. na synodzie w Hamburgu przy obejmowaniu nowego urzędu, Rozpoczyna się od tego, iż dzięki dziwnemu, a tak radosnemu dla niego zbiegowi okoliczności, dzień tak dla niego zaszczytny przypada na dzień w którym przed rokiem zatknięty został na ratuszu hamburskim sztandar narodowo - socjalistyczny. *Widocznie takiem jest przeznaczenie, powiada, iż przewrót, który dokonał się w ojczyźnie i ludzie miał się również dokonać w kościele.* Oświadcza, iż wysokiego urzędu, jaki włożył na niego kościół jego miasta rodzinnego, nigdy nie pożądał. Dopiero teraz, gdy mus mu tę godność narzucił, przyjmuje ją w posłuszeństwie: „Panie, bądź wola twoja".

Tej konieczności, jaka się dokonała w narodzie i państwie, wielu z mężów kościoła nie chce uznać w kościele. Nie mogą zrozumieć, iż narodowy socjalizm, będący największem przeżyciem ludu niemieckiego nie może i niechce zatrzymać się przed wrotami dawnego kościoła. Dopiero gdy kościół uzna narodowy socjalizm w całem jego znaczeniu dla ludu, nastąpi pokój w kościele. Gdyby te epokowe wydarzenie, jakie spowodował wódz, miały przejść bez śladu obok Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, to oznaczałoby na długie lata zmierzch dla kościoła.

Ci którzy temu przeczą, mieszają niewidzialny kościół trzeciego artykułu z widzialnym kościołem trzech artykułów, w którym żyjemy. W pierwszy wierzymy, w drugim żyjemy, cierpimy, pracujemy, walczymy i służymy. *To o ten drugi kościół chodzi, o kościół widzialny, który jako taki jest cząstką społeczności ludowej i państwowej.* Niewidzialny kościół jest niezmiennym śród znikomości czasów i ludów i jego święte wyznanie nigdy nie było w niebezpieczeństwie. Wyznanie naszego kościoła i dziś nie jest w niebezpieczeństwie. Nikt go nie zaczepiał od chwili, kiedy „Fuhrer" stanął w obronie tej największej świętości. Chciałby to biskup Tügel podkreślić o ile chodzi o jego osobę, gdyż wiadomem jest, iż niejednokrotnie w czasie swego urzędowania pastorskiego występował w obronie wyznania. *Dziś jednak toczy się spór o coś innego. Widzialny kościół ma dwa bieguny, które bezustannie ciążą ku sobie: ewangelję* (ten biegun jest nietykalny) *i lud* (ten zaś znajduje się w niebezpieczeństwie i jest powodem walki). *Walczymy bowiem dziś o kościół ludowy, a nie o wyznanie. Wyznanie pozostaje w czci należnej,* jak i to, co nasz ojciec według wiary, Marcin Luter, syn górniczy z lasów Turyngji w swej niedoli duchowej wycierpiał i wywalczył. Ale my walczymy o kościół ludowy. *Kościół ludowy znajdował się tak dawno w niebezpieczeństwie, jak dawno w kościele ewangelickim i w ludzie ewangelickim istniało przekonanie, iż zadaniem jest stworzenie ludu kościelnego, a nie kościoła ludowego. My pragniemy kościoła ludowego,* który dłużni jesteśmy państwu. Mogłoby się ono t. j. państwo bez nas obejść, o ile byśmy nie stworzyli wielkiego i żarliwego w wierze kościoła ludowego. Dlatego *wdzięczni* jesteśmy naszemu *„Führerowi", iż uratował ten kościół i dał mu nowe możliwości życiowe.* I będzie to jedynie czynem wdzięczności, jeżeli stworzymy ten kościół ludowy w Trzeciej Rzeszy, który *nie będzie kościołem ani nowej nauki, ani nowego wyznania, lecz kościołem nowej woli, nowego ducha, zupełnie nowego nastawienia do życia.*

Od tego kościoła w państwie Adolfa Hittlera, oczekuję, iż zajmie on nowe stanowisko wobec państwa. Nie wystarcza, by jedynie dorywczo brał udział w życiu państwowem, lecz żeby stale i w każdej chwili szedł ręka w rękę z Fuhrer em i ruchem ludowym. Nie potrzebujemy dla kościoła nowej umowy z państwem. Żądamy bezwzględnej wiernej koleżeńskości na śmierć i życie i to nie z racji umowy, a ze stosunku wzajemnej miłości, ufności i przyjaźni

Nowego stanowiska żądam również od mego kościoła w odniesieniu do ruchu wolnościowego niemieckiego. Ten ruch, partja nasza pod sztandarem Adolfa Hittlera jest twórcą nowych Niemiec. Kto chce budować ludowy kościół przyszłości, ten musi iść ręka w rękę z tym ruchem. W końcu żądam od mego kościoła nowego stanowiska wobec mas ludowych. *Tyle mówiono* w ostatnich latach *o zbliżeniu między kościołem i ludem,* lecz niczego nie dokonano. *Teraz my spróbujemy je nawiązać. Pójdziemy między lud teraz, gdy nas potrzebuje i uczynimy w kościele wszystko, by stał się ludowym* w najszlachetnie.szem tego słowa znaczeniu. By mowa nasza stała się mową ludu, a my, odczuwszy głęboką tęsknotę ludu, dopomogli mu do odnalezienia w kościele duchowej ojczyzny.

Niewątpliwie, iż Ewangelja odwieczna, radosne zwiastowanie o łasce i miłości Bożej w Jezusie Chrystusie jest czemś, co się urzeczywistnia i bez mas ludowych w kościele. *Ale to jest znakiem czasu dla nas ewangelików kościelnych i narodowych socjalistów, że nie pragniemy posiadać skarbu wiary sami bez współudziału w tem naszych braci.* Dlatego *idziemy* pomiędzy lud *by nasze stare wyznanie luterskie* z dni Marcina Lutra *przeobrazić w ten sposób, by dawało odpowiedź na wielką tęsknotę ludu doby dzisiejszej.*

Dlatego uważamy tych, co inny posiadają światopogląd i inne nastawienie życiowe niż my, wyznawcy kościoła, nie za przeciwników, a za przyjaciół w wielkim ruchu Odnowienia Niemiec. Nie przeciw nim walczymy, a o nich. W tym punkcie musi się zmienić stanowisko kościoła, iż z wyrozumiałością ma zająć się tymi braćmi z ludu, którzy trzymają się zdala od kościoła. W tym sensie winniśmy pójść między lud, tak jak to czyni nasz „Fuhrer" i jego palatyni -- by nawiązać ową jedyną w swoim rodzaju łączność między kierownictwem kościoła i szerokiemi masami ludu".

W końcu przechodząc do programu swej pracy, powiada biskup F. Tügel, iż sam jest programem i że program swój będzie rozwijał w czynach, a nie, jak to zwykle ma miejsce—w słowach, za któremi nie idą czyny. We wszystkiem jednak będzie przechodziła linja prosta, o to mogą być wszyscy spokojni.

Prosi tylko wszystkich swych współpracowników w kościele, by nawet tam gdzie nie mają do niego 100% zaufania, okazali mu 100% posłuszeństwo. *Gdyż zna tylko jednego wroga w kościele,* a jest nim nie ten co pod względem teologicznym czy kościelnym inaczej niż on myśli— ten nie jest jego wrogiem; *wrogiem jego jest ten, który nie chce państwa Adolfa Hittlera.* Z takim wrogiem, zapowiada, iż załatwi się szybko i że winien to jest nietyl-

ko swojemu państwu, ale i swojemu ludowi, a przedewszystkiem swemu cudownemu „Fuhrerowi". *Z Lutrem i Adolfem Hittlerem za kościół i lud*, by stali się jednem sercem i jedną duszą" tym—okrzykiem zakończył biskup Tügel swą mowę.

Ks. Prof. Kesselring.

Quo vadis, Ecclesia Evangelica?

(Krytyczne uwagi odnośnie Kościoła Ewangelickiego Trzeciej Rzeszy)

IX.

Trzecia teza, najbardziej dziś zwalczana i najwidoczniej naruszająca podstawowe zasady chrystjanizmu, bo niezgodna z literaturą i duchem Ewangelji — por. 1 Kor. 12, 13 i list do Gal. 3,28 — domaga się zastosowania t. zw. „paragrafu aryjskiego" w życiu Kościoła Ewangelickiego Trzeciej Rzeszy. „Oczekujemy od naszego krajowego kościoła, zgodnie z uchwaloną przez Synod Generalny ustawą kościelną, iż on jaknajszybciej i bez złagodzenia paragraf ten przeprowadzi." Paragraf aryjski skierowany jest głównie przeciwko chrześcijanom niearyjskiego pochodzenia — w oryginale użyty jest wyraz „fremdblütig", — którzy mają być wyłączeni ze zborów niemiecko-aryjskich. Gdzie to jest możliwe, tam powinne być utworzone t. zw. zbory żydochrześcijańskie.

Ten „paragraf aryjski" wywołał polemikę niezwykle gwałtowną nie tylko w Trzeciej Rzeszy, ale na całym prawie świecie, w najściślejszym związku z kwestją żydowską, której omawianiu, rozstrząsaniu, krytyce poświęcono niebywały ogrom dzieł, rozpraw, artykułów. O niej rozbrzmiewa wszechświatowa prasa anty — i filosemicka wszystkich narodów i krajów. Należy się sine ira cum studio nad znaczeniem, powstaniem, praktyczną wartością tego paragrafu aryjskiego zastanowić. Jego geneza bezsprzecznie tkwi w niezwykle silnym dziś antysemityźmie nietylko dzisiejszych rządzących Trzecią Rzeszą sfer, ale narodu niemieckiego wogóle. Od całego szeregu wieków element żydowski nie czuł się dobrze w Niemczech. Składały się na tę nienawiść i powszechną prawie odrazę ku żydostwu zarówno czynniki natury religijnej, jak też nacjonalno-rasowej i wreszcie gospodarczo-ekonomicznej.

Dziwne są tego „wybranego" narodu dzieje! Grecy kpili sobie z żydów, z ich ciasnoty pojęć, braku tolerancji, Rzymianie gardzili nimi zawsze jako nacją lichą, zawojowali wreszcie małe ich państewko i zburzyli świętą ich stolicę, Jerozolimę. Chrześcijaństwo wieków średnich grabiło ich, zamykało w ciasnych, brudnych Ghettach.

Od Tajo i Gwadalkwiwiru słonecznej Hiszpanji, poprzez całą Francję, Włochy i Niemcy płonęły stosy, na których żydów, ową „pestis turpissima" palono. O tempora, o mores! Włoski pisarz Papini w dziele „Gog" przedstawia nam niezwykle ciekawą rozmowę między owym miljarderem amerykańskim: Gogiem a żydem Dr. Benrubi, urodzonym w Polsce, wychowanym w Rosji, doktoryzowanym w Jenie i Paryżu, wykładającym na uniwersytetach w Zurychu i Barcelonie. Rozmowa ta daje nam niezmiernie ciekawy przekrój przez psychikę żydowską i przedstawia nam dziwny mechanizm psychiczny, sposób myślenia inteligentnych kół żydowskich współczesnych. Ciekawy ten skrót dziejów narodu żydowskiego w genjalnem ujęciu Papiniego bogatszy jest w swej treści od długich, ciężkich dzieł ekonomistów, polityków i dziejopisarzy naszych czasów! Papini tak mniej więcej kreśli profil dziejów narodu żydowskiego: Żydzi, skopani i oplwani kolejno przez Egipcjan, Asyryjczyków, Babilończyków, Persów, Greków, Rzymian, Arabów, Franków i Niemców, musieli, „aby nie ulec wytępieniu, wynaleźć sobie obronę. Mieli dwa środki: pieniądz i inteligencję. One stały się narzędziami nie ich obrony tylko, ale i ich zemsty". Do zemsty należy „poniżanie, upodlanie, demaskowanie, rozbijanie ideałów Goimów. Zemstą miało być niszczenie wartości, na których się chrześcijaństwo opiera". „W rzeczywistości, jeżeli się dobrze nad tem zastanowić, inteligencja żydowska od stu lat aż po nasze czasy nie czyni nic innego, jak tylko podkopuje i kala wasze najdroższe wierzenia, owe kolumny, które podpierały gmach waszej myśli. Odkąd żydzi mogą pisać swobodnie, wszystkie wasze duchowe rusztowania grożą upadkiem". Te słowa Papini wkłada w usta żyda Benrubiego (G. Papini, Gog, przekład A. Brzozowskiej, Kraków 1933 str. 80 i d.) Na romantyzm i idealizm niemiecki żydzi odpowiedzieli Heinem, który w najokrutniejszy sposób kpił z „gruboskórnych" Niemców, ciskał ich świętości w błoto, wypisywał przeciwko ich słabościom brudne, złośliwe pamflety, w dodatku jeszcze w Paryżu. Kiedy w owej „Wiośnie Narodów" profesorowie niemieccy i politycy, zebrani we Frankfurcie n. M. r. 1848, głosili, iż polityka, moralność, religja i sztuka są wyższemi objawami ducha wolnych narodów, żydzi odpowiadają Marxem, żydem z Trewiru, który w „kabzie i brzuchu" widzi grunt wszechrzeczy i najidealniejsze rzeczy wywodzi z ziemi i gnoju niskiej ekonomji. Na przekonania chrześcijańskie, iż człowiek, istota stworzona na podobieństwo Boże, do wysokich powinien dążyć poziomów, żyd z Werony, Lombroso, odpowiada, iż nasi genjusze to warjaci. Na wierzenia nasze o dumnym postępie kultury—żyd z Budapesztu, Nordau, nazywa naszą kulturę chrześcijańską „konwencjonalnem kłamstwem". W naszej miłości, naw t matki do dziecka, siostry do brata, widzi żyd Freud „kompleksy kazirodcze", naszą kobietę żyd Weininger nazywa istotą, która o niczem innem nie myśli jak tylko o swojej obleśnej chuci. Intelektualistom chrześcijańskim żydowski filozof Bergson odpowiada: „Myśl wasza jest pozbawiona wszelkiej wartości. Nie intelekt ale instynkt i intuicja zdolne są zrozumieć rzeczywistość". Wiedzę ścisłą, ów „solidny wszechświat, oparty na pewnych, stwierdzonych prawach fizykalnych, unicestwia żyd Einstein". „Tak, — dodaje Papini — możnaby ciągnąć bez końca". „Nie mówię już o polityce, w której dyktator Bismark ma za przeciwnika żyda Lassale'a, angielski mąż stanu Gladston żyda Disraeliego, wielki patrjota włoski Cavour żyda Artoma, Clemenceau żyda Mandela a krwawy Lenin żyda Trockiego". Wszyscy żydzi, — woła Papini, Niemcy czy Francuzi, Włosi czy Polacy, poeci czy matematycy, antropologowie czy filozofowie żydowscy mają wspólny charakter, wspólny cel: podawać w wątpliwość prawa uznane, poniżać to, co jest na piedestale, kalać to, co zdaje się czystem, wywołać chwiejbę tego, co wydaje się solidnem, kamionować to, co jest w poszanowaniu". (Gog. str. 84)

W słowach wybitnego autora włoskiego wyrażona jest jawna niechęć i odraza. Nie przypisując im już z tego powodu wartości bezwzględnej, musimy jednak stwierdzić, iż są te zdania niejako wykładnikiem uczuć społeczeństwa chrześcijańskiego wobec żydostwa, są one ponadto signum temporis, znakiem czasu i prądów wybitnie wrogich żydowskiemu światopoglądowi. Nie Hitler i Rosenberg w Niemczech, nie Niemojewski i Nowaczyński tylko u nas w Polsce wskazywali i wskazują na pewne ujemne, wysoce niepożądane strony żydowskiej umysłowości. Że żydzi rozpanoszyli się na wszystkich giełdach i we wszystkich wielkich bankach świata, zawładnęli wszystkie ważne centra życia gospodarczego, że w ich rękach spoczywają do pewnego stopnia losy narodów, że zagarnęli całą prawie miarodajną prasę, którą niedawno papież wobec przedstawicieli prasy wszystkich narodów nazwał potęgą, mogącą działać ku dobremu, ale niestety działającą często również ku złemu, że przemożny wpływ tej żydowskiej ideologji, z jej niezawsze zdrowym erotyzmem, występował w teatrze, w sztuce i muzyce, to wszystko jest tak powszechnie znane, że nad tem rozwodzić się jest rzeczą na-

prawdę zbyteczną. Niejednokrotnie światli, rozumni i zacni żydzi, a tych nie brak żydostwu, sami zwracali społeczeństwu swemu uwagę na te ujemne cechy narodowego charakteru żydowskiego, które to cechy tak utrudniają innym narodom współżycie i współpracę ze społeczeństwem żydowskiem. Jeśli naród niemiecki tępi zło, usuwa brud, oczyszcza tak bardzo zachwaszczoną niwę swego narodowo-społecznego życia, to nikt nie powinien z tego powodu mieć żalu do niego.

Czystość, prawość i skromność życia obywatelskiego, rodzinnego, zasady etyki nawet w polityce i ekonomice muszą pozostać naprawdę ideałami. Brudne fale materjalizmu, erotyzmu, otwarty bunt przeciwko wszystkiemu, co jeszcze z ideałami Chrystusowemi czuje się związane, to poniewieranie i zohydzanie naszych religijnych i narodowych świętości musi znaleźć wreszcie kres, tego dłużej ścierpieć, lekceważyć żadnemu narodowi chrześcijańskiemu nie wolno.

A jednak trudno nam bez zastrzeżeń bronić owego paragrafu aryjskiego! Wiedząc, jaka jest jego geneza, musimy mimo wszystko ubolewać, iż kościół nasz w Trzeciej Rzeszy zapomniał, zdaje się, iż Ewangelja Chrystusowa jest Ewangelją Miłości, a nie Zemsty i Nienawiści. Kościół Chrystusowy tego czy owego wyznania, któryby wykreślił z Pisma Świętego słowa Chrystusowe: „Jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż zapłatę macie?", albo słowa Apostoła Jana: „Jeśliby kto rzekł: miłuję Boga, a brata swego nienawidziłby, kłamcą jest", nigdy kościołem chrześcijańskim nazwany być nie powinien. Mogły sobie dawne wieki o tych słowach zapomnieć przy układaniu swoich stosów, na których żydów i kacerzy palono: same się przez to osądziły. Kościół protestancki, który powstał jako żywy protest przeciwko wszelkiemu fanatyzmowi, nietolerancji wyznaniowej, nie może przekreślić naskutek domagania tego czy owego polityka powszechnego obowiązku miłości braterskiej wszystkich ludzi bez względu na ich rasę, wyznanie, narodową przynależność. Niech sobie społeczeństwo niemieckie wychowa zacniejszych żydów, niech tępi, co na potępienie zasługuje. Kościół jednak stoi słowami Chrystusa a nie Hitlera, jemu przystoi kierować się chociażby tą zasadą szlachetnej Greczynki: „Nie żyję, by nienawidzić, lecz by kochać". Oby i ten „paragraf aryjski", jak cały szereg innych pomysłów o „niemieckiej wierze", niemieckim Chrystusie, nordyckiego pochodzenia i t. p. zapadł się w jaknajgłębszą przepaść chwilowego szału i podniecenia, którym dzielny, zasłużony wobec ludzkości niejednym czynem serca i umysłu naród niemiecki na czas pewien się poddał.

Ks. M. Rüger.

POWSTANIE I ROZROST SZKÓŁEK NIEDZIELNYCH.

„Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy, człowiek zasiał na roli swojej". Mat. 13,31.

Uroczystość pięćdziesięcioletniego istnienia naszej Szkółki Niedzielnej obudzi w niejednem z Was, dzieci, pytanie, kiedy powstała organizacja szkółek niedzielnych na świecie, i jak się rozwijała. Sądzę, że nie tylko Wy interesujecie się tem pytaniem, lecz zainteresują się niemi i inni, którzy wezmą udział w uroczystości jubileuszowej: czy to Wasi rodzice, którzy też przeważnie uczęszczali do Szkółki, czy inni jej przyjaciele. Postaram się tak opisać historję szkółek, by wszyscy z zainteresowaniem ją przeczytali.

Początek szkółek niedzielnych łączy się z daleką przeszłością. Było to w lecie 1780 r., a więc prawie przed 154 laty. Na przedmieściu św. Katarzyny miasta Glaucester (Glösster) w Anglji dzieci bawiły się hałaśliwie i niegrzecznie. Nie dawały przechodniom spokoju, zaczepiały ich i wyśmiewały. Zobaczył to pewnego razu zacny obywatel tego miasta Robert Raikes (Raks) i zasmucony tem, co widział, zapytał żonę ogrodnika, do którego przyszedł: „Czy nie moznaby temu zaradzić?" „Ach", odpowiedziała na to, ogrodniczka, „niech Pan tu przyjdzie której niedzieli, a jeszcze więcej się zmartwi; wtedy tu tyle wrzasku i przekleństw, niesforni ulicznicy urządzają takie bijatyki, że cała okolica jest prawdziwem piekłem. Te słowa tak przejęły, Raikesa, że niezwłocznie założył na tem przedmieściu szkółkę niedzielną wraz z miejscowym pastorem ks. Tomaszem Stokiem, a wkrótce potem drugą szkółkę w zborze, do którego należał, by choć w niedzielę odciągać dzieci od złego wpływu ulicy i zachęcać do posłuszeństwa i miłości dla Pana Jezusa i bliźnich. Dzieci uczyły się pod kierunkiem nauczycieli czytania, pisania i rachunków oraz historji św. i i katechizmu. Mylą się jednak ci, którzy uważają Raikesa za zapoczątkodawcę tej organizacji. Szkółki niedzielne nie były wtedy w Anglji nowością. Istniały one tam już od 100 lat, ale nie były rozpowszechnione. Zasługą Raikesa było, że nietylko doprowadził z pomocą Bożą swoje szkółki do rozkwitu, ale przy pomocy gazety, którą wydawał zachęcał do zakładania szkółek w każdym zborze. Pan hojnie bło-

Ks. Felik Gloeh.

Z podróży duszpasterskich

Snów, jak powiedziano, osada niewielka. Tem większe ma tam znaczenie siedziba bataljonu KOP.-a, który stał się pionierem kultury polskiej na Wschodzie Rzeczypospolitej.

Korpus oficerski, a nawet i podoficerski, utrzymując przyjacielskie i towarzyskie stosunki z okoliczną inteligencją, jednocześnie opiekuje się uboższą warstwą ludności.

Specjalną troską otoczona jest osada Hołowce, zamieszkana emigrantami z różnych dzielnic Polski.

Walczą oni z biedą wprost po bohatersku, ale niestety bez skutku, i nawet wybitna pomoc filantropijna KOP. tutaj radykalnej zmiany na lepsze spowodować nie może.

KOP. zorganizował dożywianie dzieci szkolnych, które jednak z tego korzystać nie mogą. Brak obuwia i odzieży zmusza ich do pozostawania często w zimnych, nieopalanych izbach.

Bieda doprowadza tam ludzi do rozpaczy i jakiegoś marazmu.

Oczy wszystkich zwracają się w stronę Rządu, a w szczególności ku Starostwu w Nieświerzu, od którego Hołowce leżą oddalone o 30 klm. szosą. Nie wszystkie błagania i prośby z Hołowców są tam przeto słyszane.

Można byłoby oczekiwać większej pomocy od społeczeństwa nieświeskiego, gdyby nie było ono tak bardzo skłócone i podzielone na partje i partyjki.

A tymczasem nędza staje się najgorszym doradcą tych znękanych ludzi, którzy wszak przybyli w te oddalone krańce, by stać się pionierami naszej idei państwowej, a spotykają się z obojętnością poróżnionego miejscowego społeczeństwa polskiego.

Jakież straszne uczucia i refleksje budzą takie rozerwania wśród nas na rubieży Rzeczypospolitej — przy równoczesnej nędzy osadników i demoralizujących wpływach wrogich wywrotowców.

To też, dzięki Bogu, że jest tam jeden czynnik pewny i wierny, rozumiejący głębiej swe obowiązki obywatelskie i państwowe na kresach — a jest nim korpus oficerski i podoficerski Korpusu Ochrony Pogranicza.

* * *

Już wieczór. Czynności moje całodzienne skończone. — Oto siedzę w zamrożonej sali drugiego piętra

gosławił jego pracę. Głos jego znalazł oddźwięk u wielu ludzi. Po 5 latach serdeczny przyjaciel dzieci Fox założył pod jego wpływem Towarzystwo Londyńskie dla rozpowszechniania szkółek niedzielnych. Po 10 latach towarzystwo liczyło już 65000 dzieci. Anglja należycie uczciła pracę Raikesa, wystawiając mu w swej stolicy pomnik. Pomnik wyobraża go w stojącej postawie: „oczy zwrócone na przechodniów, a prawą ręką wskazuje na otwartą księgę Pisma św., jakgdyby chciał przypominać, skąd czerpał moc, prawo i obowiązek dla swej pracy".

Około 1790 r. szkółki niedzielne powstały w Ameryce Północnej i rozwinęły się tu z iście amerykańską szybkością. Gdy w 34 lata później, został założony w mieście Filadelfji Związek szkółek niedzielnych, zaraz w pierwszym roku przystąpiło do niego 1100 szkółek z 88000 nauczających i przeszło 590000 dzieci, a po 50 latach Związek liczył 68000 szkółek z 441000 nauczających i przeszło 3 miljonami dzieci. Z takiem błogosławieństwem pracowały szkółki niedzielne w Ameryce jeszcze przed r. 1874!

W Europie powstały przeważnie w I połowie ub. stulecia, a więc: we Francji w r. 1810, w Niemczech w r. 1824, w Holandji w r. 1837, w Szwecji w r. 1851, w Belgji w r. 1859, we Włoszech w r. 1861, lecz nie rozwijały się należycie.

Dopiero mężowi Bożemu, Albertowi Woodruffowi, (Wudruff) było dane skierować sprawę na nowe tory. Woodruff uczęszczał w dzieciństwie do szkółki niedzielnej, później był nauczycielem grupy, wreszcie samodzielnym kierownikiem szkółki. Gdy Związek Szkółek Niedzielnych w Londynie obchodził w r. 1853-im, 50-ciolecie pracy, Woodruff został wysłany, jako przedstawiciel Ameryki, na uroczystości jubileuszowe. Tu tak się przejął sprawą szkółki niedzielnej, że postanowił na nowo zdobyć dla niej kraje zachodniej Europy. Spieniężył interes, który prowadził, i chociaż nie znał innego języka oprócz angielskiego, pojechał do Europy, by agitować na rzecz umiłowanej przez siebie sprawy. W jesieni 1862 r. przyjechał do Francji, gdzie urządził w Paryżu w ogromnym cyrku zebranie, na które przyszły tysiące dorosłych i dzieci. Zimę spędził we Włoszech, a lato we francuskiej Szwajcarji, wszędzie zachęcając do budowania dzieci w szkółkach niedzielnych i zakładając czasopisma, poświęcone ich sprawom. Jesienią 1863 r. przyjechał do Niemiec. Tu dał mu Pan w osobie Wilhelma Bröckelmanna męża, przy pomocy którego udało mu się zjednać szerokie sfery społeczeństwa dla swej sprawy. Bröckelmann był też z zawodu kupcem, lecz nie prowadził już interesu i żył z kapitału. Wolny czas przeznaczał na pracę w Królestwie Bożem: odwiedzał chorych, czytał im Pismo św. i urządzał zebrania biblijne. Był zatem duchowo przygotowany, gdy Woodruff wezwał go do współpracy. Początki jej były bardzo trudne. Ludzie niechętnie słuchali o szkółce niedzielnej na modłę angielsko-amerykańską. Wszak w Niemczech były już wtedy szkoły, które uczyły czytania, pisania i religji. A zatem poco szkółki niedzielne choćby tylko dla nauki religji? Dlatego trudne zadanie mieli obydwaj mężowie tłomaczyć ludziom, że przeznaczeniem szkółki jest nie tyle nauczanie dzieci opowiadań biblijnych i katechizmu, ile budowanie ich za pomocą tego materjału i zachęcanie do posłuszeństwa miłości ku Panu i bliźnim. Podobnie jak dorośli zbierają się w świątyniach na nabożeństwa nie dla nauki, lecz dla zbudowania i wspólnych modlitw, powinny zbierać się i dzieci dla tego samego wzniosłego celu w szkółkach niedzielnych zgodnie z wezwaniem Zbawiciela Pana: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże". Takie zadanie szkółki niedzielnej ludzie zrozumieli i okazywali jej coraz więcej serca.

Po kilku miesiącach Woodruff opuścił Niemcy, a wtedy Bröckelmann pracował sam. Pan dawał mu natchnienie i siły. Przez 10 lat objeżdżał niezmordowanie kraje niemieckie i uczył chętnych pracować wśród maluczkich. Nawet ciężka choroba żony, którą boleśnie odczuwał, nie była w stanie oderwać go od pracy. Sprawy rodzinne usuwał na bok wobec wielkiego zadania, które mu Pan powierzył. To też nie zdążył pożegnać się z żoną przed śmiercią. Gdy otrzymał w podróży wiadomość, że żona czuje się bardzo źle, po przyjeździe do domu znalazł ją już w trumnie.

„To była moja ofiara dla szkółki niedzielnej," pisał później, jakże nie miałbym miłować jej przez całe życie?" Po śmierci Bröckelmanna zaszła zmiana w organizacji szkółek niedzielnych w Niemczech i w innych krajach. Bröckelmann był przeciwny łączeniu szkółki z nabożeństwem w kościele. Pragnął, by i nadal uważano ją za placówkę misji wewnętrznej, i obawiał się, że gdy zostanie włączona do pracy kościelnej, zatraci dotychczasową swoją żywotność. Zdanie jego było, oczywiście, niesłuszne. Azali Kościół nie ma prawa uważać budowania dzieci pod kierunkiem duchownych za świętą sprawę swoją? Azali nie powinien gromadzić ich właśnie w świątyniach, żeby zżywały się z niemi i uczyły się w nich szukać zbudowania i pociechy w dojrzałym wieku? To też nazwa: szkółka niedzielna,

---

głównego pawilonu, tego dziwnego, zaczarowanego pałacu, i rozmyślam o wypadkach i rozmowach z bliźnimi dnia minionego.

Wsłuchuję się w świst wiatru za oknem... Wpatruję się w każdy kąt, ale nie spostrzegam strachów ni duchów.

Ale refleksje tego, com słyszał i widział — często wypełniają duszę moją lękiem więcej, niż najstraszniejsze upiory...

Układam się do snu z muślą nietylko o tych, co razem ze mną w noc tę spoczynku zażywać będą, w mniej lub więcej ciepłych izbach, na mniej lub więcej wygodnych pierzynach, — ale i o tych, którzy właśnie o tej samej porze nocnej, z niepokojem, z wielkiem natężeniem nerwów, wypełniają z poświęceniem swą ciężką i odpowiedzialną służbę bezpieczeństwa, strzegąc granic Rzeczypospolitej...

I myślę... Długo myślę nad tem, jak bardzo skomplikowany jest aparat panstwowy, jak wielką mądrość Bożą posiadać musi ten, który umie tchnąć weń swego ducha, zaszczepić potrafi każdemu hart woli i chęć poświęcenia, a wszystko zestrzelić w jedno ognisko — którem jest dobro Państwa...

Każdy z nas na posterunku, przy spełnianiu swych obowiązków — to jedno kółko w mechaniźmie przeogromnym, którego osią główną kieruje ręka Męża opatrznościowego w Polsce.

Każdy zaś z tych młodych chłopców z karabinem i ładownicą, wpatrujący się uparcie w nocną ciemnię — to maleńka tego mechanizmu cząstka, a jakżeż ważna, jakżeż konieczna!

Dlatego poznanie na miejscu służby tych młodych pionierów, ofiarnych — żołnierzy polskich; — poznanie ich hartu, ich wyrzeczenia się świata lepszego — imponuje mi, — jest mi wspaniałą zapłatą za moje trudy i za moją pracę...

Umacnia mię to wszystko w pewności: jeżeli ty w swej ciepłej izbie, na swem wygodnem, miękiem łożu spokojnie i bezpiecznie spać możesz snem błogosławionego, — to czy zdajesz sobie sprawę, iż to się dzieje dlatego, że tam na granicy, o tej samej porze żołnierz K.O.P. z palcem na cynglu karabinowym wydeptuje swą ścieżkę patrolu i czuwa nad tobą, nad twoim snem, nad twoją izbą i łożem — nad twojem bezpieczeństwem? — Za to winieneś mu więcej niż cześć — za to winieneś mu serce!

stawała się coraz bardziej pozostałością dawnych czasów, a szkółka coraz bardziej zamieniała się w kościelne nabożeństwa dla dzieci. Pozostał jednak system grupowy. Dzieci dzielone są na grupy, i w grupach zaznajamiają się ze Słowem Bożem, które ma być głoszone na nabożeństwie w kościele, i wchodzą w pobożny nastrój, tak potrzebny dla błogosławionego udziału w nabożeństwie. Słowo Boże, głoszone w grupie, silniej oddziaływa na dzieci, aniżeli słuchane w dużym kościele. Kierownik grupy może przytem poruszać zarówno dobre, jak i złe strony życia poszczególnych dzieci, i zachęcać do walki ze złem i utwierdzania się w dobrem. Może też odwiedzać dzieci, żeby poznać warunki, w których żyją, i nieść pomoc w biedzie. Nabożeństwa w kościele łączą się też często z katechizacją t. j. rozmową z dziećmi, dla skupiania ich uwagi i dawania im możności wypowiadania się.

Pozostaje wreszcie odpowiedź na pytanie, ile dzieci na całym świecie uczęszcza do szkółek niedzielnych? Podobno w r. 1880, a więc 54 lata temu, liczono około 130000 szkółek, 1460000 nauczających i 13 i pół miljonów dzieci, a w r. 1911 — około 220000 szkółek, przeszło 2 miljony nauczających i do 25 miljonów dzieci. Te liczby nie są jednak ścisłe, szczególnie odnośnie do dzieci, ponieważ w Ameryce uczęszczają do szkółek, jako słuchacze, też i osoby do 30 i 40 roku życia. Nie mam danych z ostatnich lat, uważam jednak, że ilość dzieci nie powiększyła się, ponieważ szkółki niedzielne w Rosji po wojnie światowej w wielu miejscowościach przestały istnieć wskutek prześladowań. W każdym razie niema prawie zboru w kościele ewangelickim zarówno zagranicą, jak i u nas w Polsce, w którym nie byłoby szkółki niedzielnej. Są one zatem w Kościele już od dłuższego czasu potężnem drzewem, wyrosłem z małego ziarnka, w cieniu którego dziatwa wielu narodów znajduje pokarm ku żywotowi wiecznemu. Za tę wielką łaskę Jemu, „królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu, mądremu Bogu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen".

W obliczu zjazdu ewangelickiej młodzieży słowiańskiej

Prowadzone od dłuższego czasu rozmowy między przedstawicielami młodzieży ewangelickiej słowiańskiej w sprawie odbycia wspólnego zjazdu doprowadziły do tego, iż zjazd ten uważać dziś można za pewny. Ma się on odbyć w bieżącym roku w św. Turczańskim Marcinie na Słowaczyźnie w miesiącu lipcu.

Przygotowania do zjazdu zaczęły się jeszcze w ubiełym roku. Po przedwstępnych wymianach listów młodzieży polsko-ewangelickiej z młodzieżą czeską i słowacką, odbyła się w dniach 25 i 26 listopada ub. r. wspólna konferencja jej przedstawicieli w Trenczynie na Słowaczyźnie. Rezultatem jej było uchwalenie urządzenia zjazdu i omówienie w ogólnych zarysach jego przebiegu.

Szczegółowszy program zjazdu opracowany został na konferencji przedstawicieli młodzieży słowackiej i czeskiej, urządzonej z końcem stycznia r. b. w Brzecławie. Ostatecznie program ten ustalono w najdrobniejszych szczegółach na konferencji przedstawicieli młodzieży czeskiej, słowackiej i polskiej z Polski i Czechosłowacji, odbytej w Czeskim Cieszynie na Śląsku, dnia 7 kwietnia b. r. W konferencji tej wzięli udział ze strony słowackiej księża Hoczik i Lukacz oraz p. Novy, ze strony czeskiej ks. Czapek z Pragi, z ramienia polskiej młodzieży ewangelickiej na Śląsku w Czechosłowacji księża Berger, Tlołka i Fukała, z ramienia Zw. Pol. Młodz. Ewang. Wojew. Śląskiego ks. J. Nierostek, właściwy inicjator zjazdu i ks. Wantuła.

Jakiż jest wynik tych wszystkich narad?

W obliczu wstrząsów, jakie przeżywa świat, wśród rozpętanych nienawiści narodowościowych, rasowych, a nawet — niestety — wyznaniowych, poprzez ciężkie doświadczenia, przez jakie przechodzą kościoły — postanowili przedstawiciele ewangelickiej młodzieży słowiańskiej wyciągnąć do siebie rękę, zejść się na gruncie Ewangelji, wiary i wyznania, uświadomić sobie wspólne obowiązki, omówić szczerze swoje radości i bolączki zastanowić się nad niektóremi współczesnemi problemami, powiedzieć sobie szczerze i otwarcie, tak, jak to tylko dzisiejsza młodzież potrafi, co nas, ewangelicką młodzież słowiańską, łączy, a co dzieli — mniejszościowe sprawy na Śląsku w Czechach włącznie — i szukać wspólnych dróg na przyszłość i możliwości jakiegoś ewangelicko-słowiańskiego współdziałania. Oto cel zjazdu, który ma się odbyć, jak już wspomniano, w dniach 7 i 8 lipca w św. Turcz. Marcinie.

Program zjazdu przedstawia się następująco:

Zjazd rozpocznie się 7 lipca b. r. o godz. 17 nabożeństwem, w czasie którego kazanie w języku polskim wypowie ks. J. Nierostek z Cieszyna. O godz. 20 tego samego dnia odbędzie się wieczornica, na której program złożą się przemówienia, wykład słowacki, występy chórów polskich i słowackiego, deklamacje i sola muzykalno-wokalne. Następnego dnia o godz. 9 rano odbędzie się nabożeństwo z kazaniem czeskiem i wykład biskupa słowackiego na temat, który będzie głównym tematem zjazdu: „Z Ewangelją do narodu i państwa". Po wykładzie rozejdą się delegaci do poszczególnych grup (sekcyj), na których będą dyskutowane pod przewodnictwem pracowników polskich, słowackich i czeskich, trzy następujące tematy:

1) Ewangelicka młodzież a myśl narodowa.
2) Ewangelicka młodzież a państwo.
3) Możliwość ewangelickiej współpracy między Słowianami.

Każdy temat podzielony został na podtematy, które wskazują w jakim kierunku ma się rozwijać dyskusja. I tak, pierwszy temat będzie poruszał następujące sprawy: a) co zawdzięczamy swojemu narodowi? b) co nas raduje, a co nas w narodzie boli? c) jak chcemy narodowi swojemu pomóc do urzeczywistnienia jego posłannictwa? d) narodowa duma a pokora chrześcijańska.

Drugi temat ma poruszyć następujące zagadnienia: a) posłuszeństwo wobec zwierzchności, a wolność sumienia, b) wychowanie religijno-kościelne a wychowanie państwowe, c) życie publiczne a zadania ewangelickiej młodzieży (stosunek do demokracji, dyktatury etc., religja, moralność a polityka).

Trzeci wreszcie temat poruszy: a) wspólne wewnętrzne i zewnętrzne niebezpieczeństwa (praktyczne słowiaństwo), b) na czem polegają wzajemne nieporozumienia między ewangelikami słowiańskimi, c) jednomyślne postępowanie związków ewangelickiej młodzieży słowiańskiej a centralna organizacja.

Wyniki obrad ujęte zostaną w rezolucje przez przedstawicieli związków i przewodniczących sekcyj. O godzinie 16 odbędzie się plenarne zebranie, referowanie rezultatów obrad i uchwalenie rezolucyj. O godz. 17 odbędzie się nabożeństwo słowackie. O godz. 18 udadzą się wszyscy na cmentarz do grobu Karola Kuzmanego i Vajańskiego. Następnego dnia odbędą się wycieczki na góry lub do demonowskich jaskiń. Z okazji zjazdu wydana zostanie w trzech językach pamiątkowa broszura.

Ze zjazdem łączą przedstawiciele ewangelickiej młodzieży słowiańskiej piękne nadzieje. Miesięcznik ewangelickiej młodzieży czeskiej, Braterstvo, jako i „Nowy Rod", organ młodzieży słowackiej, piszą o nim w radosnych słowach.

Podobnie w czasie konferencji w Cieszynie dawano wyraz niekłamanej radości, że zjazd pomimo przeszkód dojdzie do skutku i że doprowadzi do zbliżenia między młodzieżą polską, czeską i słowacką i do współpracy. Należałoby sobie życzyć, aby te nadzieje ziściły się i by zjazd się udał.

Ks. Andrzej Wantuła.

Korespondencja z Zawiercia

W dniu 12 kwietnia b. r. Państwo Aleksander i Wanda z Szenklerów małżonkowie Erbe obchodzili w ścisłem kółku rodzinnem 25-lecie małżeńskiego pożycia. Jubilaci są właścicielami powszechnie znanych Zakładów Przemysłowych w Zawierciu. Obdarzeni umysłem żywym, charakterem szlachetnym i dużym zasobem dobrej woli, otaczali zawsze życzliwą opieką swoich pracowników, — nadto czynny brali udział w pracy obywatelskiej na najrozmaitszych placówkach życia publicznego, zdobywając sobie wszędzie szczere uznanie.— Przedmiotem szczególnej ich troski był też zawsze nieliczny Zbór Ewangelicki w Zawierciu, zawdzięczający w znacznej mierze Szanownym Jubilatom swoją egzystencję. Pan A. Erbe od wielu lat piastuje godność Prezesa miejscowego Kolegjum Kościelnego, i wraz z czcigodną Małżonką swoją przyczynia się stale do utrzymania i umocnienia Zboru, świecąc osobiście współwyznawcom dobrym przykładem, nie szczędząc hojnych ofiar i wykorzystując możne swe wpływy dla dobra ogółu ewangelickiego.

Jubilaci w roku 1928 gruntownie odnowili kościół ewangelicki w Zawierciu, kosztem około 18000 złotych i wydatek ten pokryli wyłącznie z własnych środków.— Zawdzięczając ich wpływom, parafja ewangelicka w Zawierciu pozyskała w roku ubiegłym cmentarz grzebalny, obok cmentarza rzymsko-katolickiego, — gdy tymczasem dawniej pogrzeby odbywały się w odległej o osiem kilometrów wsi Porębie. Nowy cmentarz jest ładnie ogrodzony parkanem betonowym i piękna żelazna brama wejściowa wykonaną została w fabryce Jubilatów, którzy prócz tego pokryli znaczną część wydatków, z urządzeniem cmentarza połączonych. Do tego dochodzi mnóstwo drobniejszych ofiar i świadczeń, z jakich parafja bezustannie korzysta. — Nadto w lokalu biura fabrycznego Szanownych Jubilatów mieści się kancelarja parafjalna, — tamże odbywają się lekcje religji dla dziatwy ewangelickiej, — w swojem mieszkaniu zaś Jubilaci bardzo często przyjmują ks. pastora, gdy do Zawiercia zjeżdża.

Niedziw więc, że ogół ewangelicki w Zawierciu żywi dla Szan. Jubilatów szczere uznanie i serdeczną wdzięczność. Dla zadokumentowania wysokiego szacunku oraz szczerego uznania i wdzięczności dla wielce Szanownych Jubilatów, parafjanie postanowili uczcić ich uroczystość rodzinną odpowiednim upominkiem i ofiarować im Pismo Święte — jako skarb najdroższy Kościoła naszego.

W dniu 12 kwietnia ks. L. Wojak wraz z Członkami Kolegjum: p. Henrykiem Liebelt, p. Edwardem Goettel i p. Augustem Münch, udali się do mieszkania czcigodnych Jubilatów, gdzie ks. pastor w serdecznych słowach im powinszował w imieniu Zboru oraz swojem własnem, — panowie Członkowie zaś wręczyli im Biblję w pięknej, ozdobnej oprawie, z artystycznie wykonaną dedykacją. Pozostałość ze składek, na upominek zebranych, w kwocie 82 złotych przekazano na Zakłady Dobroczynne w Dzięgielowie. — W tym samym prawie czasie złożyli Jubilatom życzenia urzędnicy biurowi oraz delegacje pracowników własnych Zakładów Przemysłowych. Następnie zgłaszali się przedstawiciele Władz, jak pan Starosta zawierciański, Zarząd Magistratu, deputacje Straży Pożarnych powiatu zawierciańskiego i wiele innych instytucyj społecznych, przemysłowych i finansowych, w których Jubilaci zajmują stanowisko kierownicze, albo też światłą inicjatywą, rzetelną pracą i czynem ofiarnym zasłużyli się wybitnie.

Życzymy Szanownym Jubilatom, ażeby przy dobrem zdrowiu doczekali się Godów Złotych, i w wieku sędziwym mogli oglądać owoce swej pracy szlachetnej i pożytecznej dla dobra ludzkości i na chwałę Bożą dokonanej.

Zborom zaś naszym niechaj Bóg da więcej takich współwyznawców, a Krajowi więcej takich obywateli,— wtedy nie będziemy potrzebowali lękać się o losy drogiego nam Kościoła Ewangelickiego i ze spokojem będziemy mogli patrzeć w przyszłość ukochanej naszej Ojczyzny. ....K.

Sprawa dachu kościelnego

Przed kilkunastu laty, w dobie wielkiej wojny, czasowi władcy kraju obdarli nasz kościół z miedzi, która służyła przez 130 lat za pokrycie dachu. „Zarekwirowaną" blachę miedzianą zastąpiono żelazną, pociągniętą farbą. Ale żelazo poddaje się szybko działaniu wilgoci, która wytwarza rdzę, przeżerając blachę na wylot. Wielkomiejskie dymy, pochodzące przeważnie z węgla kamiennego, zawierają znaczną ilość pewnych składników chemicznych, równie niekorzystnie jak rdza oddziaływujących na blachę żelazną. Dosyć kosztowne, powtarzane w stałych odstępach czasu, pokrywanie blachy farbą, nie zabezpiecza jej dostatecznie od tych szkód. Więc po kilkunastu latach pokrycie dachu naszego kościoła zaczyna być w obecnym stanie swoim niepewne. Coraz bliższy jest dzień, w którym może się okazać, że konserwacja kościoła jest poważnie utrudniona, a zachowanie go w całości — narażone na szwank.

Troska o należytą ochronę kościoła zniewoliła Kolegjum Kościelne do powzięcia uchwały, że dach na kościele ma być pokryty na nowo. O ile wiadomość ta przyjęta została przez członków Zboru z zainteresowaniem, o tyle śród niektórych parafjan nie znalazła uznania okoliczność, że Kolegjum postanowiło pokryć dach kościelny blachą miedzianą, co do której istnieje przesadne mniemanie o jej drożyźnie. Wszak oszczędność zawsze jest i pożądana i wskazana, nawet w czasach największego dobrobytu, — powiadają ostrożni. Gdy zaś konjunktura ekonomiczna wytwarza tak poważny kryzys, jak przeżywany obecnie, to oszczędność powinna być naczelnym nakazem gospodarki finansowej Zboru. Skoro więc koniecznością jest już pokrycie dachu na nowo, należałoby i tę sprawę załatwić możliwie oszczędnie, aby natomiast z większym pożytkiem użyć osiągnięte oszczędności na inne cele, związane z potrzebami kościoła lub Zboru i jego zakładów. I dlatego też trzeba się starać o pokrycie kościoła — tak wywodzą krytycy — z zastosowaniem innego, tańszego materjału, np. blachy żelaznej cynkowej lub wręcz nawet cynkowej. Krycie miedzią jest, zdaniem oponentów, gospodarką mało przezorną.

Lecz czemże się kierowało Kolegjum, wybierając na pokrycie dachu właśnie tę rzekomo kosztowną miedź? W porównaniu z blachą żelazną, blacha cynkowana lub cynkowa jako pokrycie dachu jest znacznie więcej odporna na wpływy atmosferyczne oraz na dymy. Lecz obserwując dachy domów warszawskich, można się łatwo przekonać o tem, że blacha cynkowa podlega zniszczeniu po latach mniej więcej 25, cynkowana zaś ulega temu samemu losowi znacznie prędzej. A gdy dojdzie już do tego, trzeba na nowo kupować ów tańszy materjał i powtórnie opłacać koszta wykonania pracy dekarskiej.

Z blachą miedzianą ma się natomiast rzecz całkiem inaczej. Jako metal tak zwany półszlachetny, jest ona daleko więcej odporna na zniszczenie zarówno od działania wilgoci, jak i od kwasów, unoszących się wraz z dymem w powietrzu wielkomiejskiem. Właściwie miedź podlega jedynie uszkodzeniu mechanicznemu, a więc od odpowiednio silnego uderzenia. Lecz wobec znacznej wysokości dachu kościelnego niebezpieczeństwo takiego uszkodzenia jest w rzeczywistości minimalne. Wymownym dowodem tego jest fakt, że pierwszy dach miedziany naszego kościoła służył od roku 1781 do r. 1917, a więc 135 lat, i mógłby spełniać swe przeznaczenie jeszcze dłużej, gdyby nie rekwizycja, przyczem przez ten czas nie były ani razu wykonane poważniejsze większe remonty. Nie wymagając częstego powtarzania nakładów na zakup nowego materjału oraz na robociznę, dach miedziany jest w istocie rzeczy daleko oszczędniejszy od każdego innego, o jakim może być mowa w warunkach naszego klimatu. I dlatego też właśnie mówi się—nie bez pewnej dozy przesady — że dach miedziany jest „wieczny."

Na wieży albo na kopule kościelnej, przy znacznem nachyleniu jej płaszczyzny, podejście do miejsca pracy jest dla rzemieślnika utrudnione. Jeśli nawet w takich przypadkach nie zachodzi potrzeba budowa-

nia kosztownych rusztowań, a rzemieślnik poprzestaje na ruchomej drabinie sznurowej, to praca w tak niewygodnej a niebezpiecznej pozycji jest utrudniona, wymaga oprócz znajomości fachowych również uzdolnienia i wyrobienia wprost akrobatycznego, i przez to jest bez porównania kosztowniejsza, niż na dachu zwykłej kamienicy mieszkalnej. Stosując materjał droższy, ale bez porównania trwalszy, unikamy częstych wydadków na tę kosztowną robociznę i przez to właśnie osiągamy istotną oszczędność. Przy zastosowaniu zaś t. zw. tańszego materjału trzeba częściej dach remontować a nawet całkowicie go odnawiać, wynikające zaś stąd wydatki pochłaniają z lichwą wszystko, co się narazie zaoszczędzi na jego taniości.

R.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE.

— Dnia 10 b. m. w kościele ewangelicko-augsb. w Częstochowie odbył się ślub ks. pastora Wilhelma Borkenhagena z p. Marją Eugenją Wojakówną. Zaś dnia 22 w kościele ewang. augsb. w Warszawie odbył się ślub ks. pastora Leopolda Matza z p. Zofją Bunnówną.

Szczęść Boże zaślubionym!

Z WARSZAWY. **W niedzielę Cantate dn. 29 kwietnia konfirmowani będą przez ks. radcę A. Lotha w Kościele Warszawskim:**

Biller Edward, Bischof Józef, Boenisch Jerzy, Braun Erwin Adolf, Bucholz Jan Józef, Bucholtz Józef, Burchard Ryszard, Diesner Ferdynand, Diesner Otto, Eisele Norbert, Ertner Edmund, Feige Henryk, Fulde Jerzy Bruno, Gerke Ryszard Fryderyk, Gitz Eugenjusz, Goniewski Hugo, Graf Karol, Gryneze[l] Feliks Ryszard, Gumm Edward, Gumm Henryk, Hammer Henryk Wacław, Hencler Ryszard, Holzwart Ryszard, Jeute Stefan Marjan, Jenne Witold, Kamper Juljan Gustaw, Kamper Eugenjusz, Karwiese Edward, Kleindienst Kornel, Klemm Fryderyk Herman, Klopfert Alfred Edward, Knedler Stanisław, Kriewa Eugenjusz Oskar, Leibrandt Alfred Herman, Małczyński Bronisław Artur, Michael Ludwik Edward, Ochowiec Stanisław Edward, Pfeiffer Alfred Paweł, Pfeiffer Jan, Rapke Henryk, Rathe Władysław Paweł, Ritter Henryk, Röhm Jerzy Zbigniew, Rudowski Witold Janusz, Schmid Edward Ludwik, Schierle Walter, Schumacher Jerzy Ludwik, Skrobski Adolf, Stahl Piotr, Stickel Witold, Stegner Kazimierz, Sztraj Henryk, Tetzlaff Janusz Michał, Wende Jerzy Robert, Winkler Henryk, Wolff Ludwik, Zachert Edmund Alfons, Zajączkowski Karol, Zajączkowski Jan, Żółtonos Jan.

Almert Leokadja, Birnbaum Eugenja Emilja, Burchard Helena, Drewitz Hanna Jadwiga, Esper Hanna Jolanta, Fryges Karolina, Gessel Wanda Halina, Gettel Janina Barbara, Gimpel Marja Wanda, Gralow Janina Marja, Grossmann Lidja, Haak Leokadja Apolonja, Haebich Irena, Hammer Gisela Marja, Heurich Zofja Bronisława, Hirszowska Wanda Magdalena, Hunt Janina, Idzikowska Wanda Zofja, Ilczak Hildegarda, Kaszubska Marja Jadwiga, Kerber Anna Marja, Kessel Zofja Zuzanna, Klein Henryka, Kleindienst Genowefa, Klettke Eugenja, Kuk Hanna Ludwika, Leibrandt Alicja, Leibrendt Emma, Linke Aleksandra, Marks Joanna, Mende Alina, Meyer Lidja, Mosz Marja Krystyna, Muller Karolina Henryka, Musiał Halina, Pehlke Irena Alicja, Perz Helena, Petz Karolina, Ratz Regina Zofja, Reichelt Leokadja, Reichelt Zofja, Ruppel Ksenja Elwira, Schilling Natalja, Schimming Marja Lucyna, Schimming Alina Krystyna, Schmidt Wanda, Schlag Stefanja, Scholtze Jadwiga, Schultz Wiera Cecylja, Stackelberg Anna Augusta Natalja, Tews Emilja, Turlik Lumiła Krystyna, Wacker Irena, Weibel Janina, Wentzel Jadwiga Leokadja, Winkler Wanda, Woch Halina, Wolff Władysława Aniela, Zeider Zofja, Zielke Olga.

BERNARD SHAW i DE VALERA.

Prezydent Wolnego Państwa Irlandzkiego — De Valera mówił niedawno, przez mikrofon radjostacji w Athlonie, o stosunkach irlandzko-angielskich. De Valera, wyliczając nazwiska irlandczyków zasłużonych w literaturze angielskiej, zapomniał o Bernardzie Shaw. Zapytany, co o tem sądzi, Shaw odpowiedział, że poczytuje sobie to przemilczenie za urzędowy komplement!

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 29. IV do 5. V 34 r.

Niedziela dn. 29 IV 1934 r. 12.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz. 14.00 Pogadanka 14.15 „Przegląd rynków produktów rolnych. 15.00 Pogadanka 15.20 Orkiestra wiejska 16.00 Program dla dzieci 16.30 „Kwadrans słynnych artystów" 17.00 Pogadanka 17.15 Koncert 18.00 Słuchowisko 18.40 Utwory fortepianowe 19.30 Dla młodzieży 19.45 Przegląd teatralny 19.50 „Myśli wybrane" 19.52 „Na wesołej lwowskiej fali" 20.47 Dziennik wieczorny 20.57 Transmisja 23.45 Wiadomości sportowe.

Poniedziałek dn. 30 IV 1934 r. 12.05 Koncert 15.35 Muzyka 16.20 Lekcja języka francuskiego 16.35 Recitel fortepianowy 17.30 Odczyt 17.50 „O chłopcach-zuchach" 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19.25 Odczyt 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Koncert 23.05 Muzyka.

Wtorek dn. 1. V. 1934 r. 15.20 Koncert Zespołu Salonowego. 16.05 „Skrzynka P. K. O." 16.20 „W ogniu rewolucji roku 1905-go" 16.35 Recital 19.30 Recital 16.50 Koncert 17.30 Odczyt. 18.10 „Skrzynka muzyczna" 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik Wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 „Wiktorja i jej Huzar" — operetka 22.30 Muzyka.

Sroda dn. 2 V 1934 r. XXV Koncert szkolny z Filh. Warsz. 15.50 Dla dzieci. 16.20 „Skrzynka pocztowa". 16.35 Recital 17.00 Koncert 17.30 Odczyt 17.50 „Swięto 3 Maja — a Polska Macierz Szkolna" 18.10 Muzyka 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Koncert 21.05 Wieczór Mickiewiczowski 23.05 Muzyka.

Czwartek dn. 3 V 1934 r. 12.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz. 15.20 Koncert 16.00 Słuchowisko dla dzieci 16.30 „Kwadrans słynnych artystów" 16.45 „Początek bitwy nad Autą" 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert 18.45 Wesoła audycja muzyczna 19.50 „Myśli wybrane" 19.52 Koncert 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.15 Koncert 22.15 Wiadomości sportowe 22.25 Muzyka.

Piątek dn. 4 V 1934 r. 12.05 Muzyka. 16.20 „Przegląd Wydawnictw". 16.35 Koncert 17.00 Recital 17.30 Odczyt 18.10 Muzyka 19.15 „Wiadomości rolnicze". 19.25 Feljeton. 19.40 Wiadomości sportowe. 29.47 Dziennik Wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.15 Pogadanka muzyczna. 20.30 Koncert 22.40 Muzyka.

Sobota dn. 5 V 1933 r. 12.05 Koncert 15.35 „Chwilka lotnicza" 15.40 Audycja dla chorych. 16.20 Lekcja francuskiego. 16.50 Muzyka jazzowa 17.15 Odczyt 19.25 Recytacja poezyj. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert Chopinowski. 20.35 „Skrzynka techniczna". 20.50 Muzyka lekka 21.50 Recital śpiewaczy 20.20. Muzyka.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 29 kwietnia — **Niedziela Cantate.**

godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpital., ks. wik. Gumpert.
„ 10 r., nabożeństwo konfirmacyjne, ks. past. Loth.
„ 10.30 r., nabożeństwo w Tworkach, ks. dj. Rüger.
„ 11.30 r., nabożeństwo w Pruszkowie, ks. djak. Rüger.
„ 5 pp., nabożeń. popołudn. (sala konf.), ks. w. Matz.

Uwaga: Oprócz tego nabożeństwa dla dzieci na Nowem Bródnie, w Piastowie, i we Włochach.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 22 IV, o g. 10 r. nabożeń. odprawi ks. senior Gloeh. Tegoż dnia o g. 11 m. 15 nab. dla dzieci — ks. Gloeh.

Propagandzista i inkasent p. Jakób Ziering z powodu słabego zdrowia nie może więcej spełniać wyczerpującej pracy propagandzisty i inkasenta dla kolonji robotniczej w Czyżeminku, wobec tego zmuszony był opuścić swoje zajęcie w kolonji robotniczej.

Zarząd kolonji robotniczej w Czyżeminku.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.